

Anyten Mlek





Wstępniak

Epitafium, czyli motyw przemijania w literaturze szkolnej.
i tak oto po latach chwały odchodzi w nicość i pustkę niepamięci kolejna redakcja Anytena Mleka.

Dziękujemy prof. Natorfowi - wiadomo za co...

Zawdzięczamy im z pozoru niewiele - to niby tylko kolejna szkolna gazetka, ale jest to przecież symbol, i to nie byle jaki. To uosobienie młodzieńczego buntu i szkolnej demokracji, miejsce, gdzie każdy może wyrazić swoje poglądy (tylko czemu z tego tak rzadko korzystacie?).

Z tego powodu winni im jesteśmy wdzięczność - za to, że trzymali w swoich rękach to wiekiuste dzieło Hoffmaniaków i pełnili swoją misję z oddaniem godnym niejednej pieśni czy legendy. Niech odchodzą w pokój.

Oto jednak pojawia się kolejny promyk nadziei rozświetlający mroki dzisiejszych czasów - nowa, młoda redakcja. Mamy nadzieję, że spełnimy

Wasze oczekiwania co do **N a s z e g o** Wspólnego Działa.

Chcielibyśmy też podziękować starej redakcji (jak to dziwnie brzmi - "stara" redakcja. Nie chodzi przecież o to, że jest zużyta... Chociaż z drugiej strony właściwie powoli jej już nie ma) za ich dotychczasowy trud.

Nasze dzieci nigdy o Was nie zapomną!

Autorzy

Anna Galuhn	4F
p. prof. Anna Hnydka	
Ania Kamińska	5D
Ewa (efka)	4C
Groch	
Italia	
Piotrek	4C
Rafał Gutaker	2A
Anna Rybicka (Ryba)	2B
Tsukinoshi	
Zuzia Pacholczyk (Z. P.)	4C
inni...	

Graficy

Kasia Kluga (Koszatka)	2F
inni...	

Redakcja

"stara":

Mateusz Wolski	Red. Nacz.
Grzegorz Smulko	Skład. Red.
Agata Chilińska	Korekt. Red.

"nowa":

Zuzanna Stankiewicz	Red. Nacz.
Mariusz Czarnocki	Skład. Red.
Rafał Gutaker	Korekt. Red.

Droży czytelnicy!

Zapraszamy was serdecznie do wzięcia udziału w naszym wielkim przedsięwzięciu, za jakie - mamy nadzieję - uważacie Anytena. Wszelkie teksty, zwykłe i niezwykle, kolorowe i czarno-białe, pisane i rysowane, a nawet wyśnione podczas lekcji, prosimy zanieść do redakcji (patrz wyżej) lub wysłać na adres anyten@wp.pl. Macie szansę zyskać sławę i poważanie naszych czytelników, a także zaistnieć w archiwach naszej gazetki. Ze względu na zmianę redakcji prosimy również o przesyłanie do nas wszelkich komentarzy dotyczących naszego wydawnictwa.

Treści Spis

Wstępniak	2
Fun?	3
Waria(n)cje Mickiewiczowskie	3
Drogi Przechodniu	4
Kill Bill !!!	5
Uzależnienia	5
Wyjeżdżenia	6
Wszyscy walczymy z ulotkami	8
Zjawisko fotoelektryczne zewnętrzne	8
Nauczyciele, do piór	9
Przesłanie Pani Cogito	10
Zeszyt	10
Deformacje matematyczne	11
Fioletowość literatury	12
Guziki + "Wiersz" Proszę	12
Sztafeta	13
Dobra Biała Pan	13
Egzaminacyjne rojenia	14
To było wtedy	14
Ostatnia Narzeczona	15
Błuźnierstwo?	16
Względność Uplywu Czasu	16

Pragniemy przeprosić wszystkich autorów i grafików, którzy pozostali bezimienni w tym numerze. Redakcja Anytena uległa pełnej wymianie, co przyczyniło się do wielu problemów z wydaniem tego numeru. Postaramy się, aby kolejny numer był już OK.



przeglądając płyte 'twoj niezbędnik' komputer świata z 3/03 natrafiłem na k a t a l o g "E:\programy\Nauka\Inne_nauka" w tym katalogu były dwa podkatalogi: "Encyklopedia_Zjawisk_Paranormalnych" oraz "e-BIBLIA". LOOL?!

Świat Nauki nr 8 (144) z sierpnia 2003, art. "Pożyteczne strzelanie" Amatorzy komputerowych "strzelanek" przetwarzają informacje wzrokowe lepiej niż nie grający. C. Shawn Green i Daphne Bavelier z University of Rochester dawali badanym óżne zadania, taki jak rozpoznawanie obiektów w sekwencji innych i zliczanie wielu elementów naraz. Ćwiczenia z grami akcji poprawiły zdolność koncentracji wzrokowej nie grających - przydatną pewnie do wirtualnego prowadzenia pojazdów i komputerowych walk

przeciętna liczba elementów wyświetlanych, które potrafi zobaczyć gracz: 4,9
przeciętna liczba elementów wyświetlanych, które potrafi zobaczyć osoba, która nie gra: 3,3
dokładność graczy: 78
dokładność niegraczy: 65
wzrost liczby dostrzeganych elementów przez osoby, które ćwiczyły grę akcji Medal of Honor: 1,7
wzrost liczby dostrzeganych elementów przez osoby, które ćwiczyły na grze-puzlu Tetris: 0
Czas dziennego treningu: 1 godzina
Liczba dni treningu: 10.

PDB,
czyli efekty naszej nauki przedsiębiorczości

Lista niezawodnych pomysłów na zabicie

f o r t u n y
w z g l ę d n i e
ulepszenie świata:
*sandale górskie
*czapka - helikopter
*nadmuchiwane samochody
*podatek od rzeczy oczywistych
*prysznic na deszczówkę
*wyczesywanie psów przez telefon
*zdalnie sterowana piłka do nogi
*wynajem nieistniejących domów
*przeprowadzanie staruszek przez ulicę za pieniądze podatników
*ministerstwo d/s zmniejszania biurokracji
*odświeżacz powietrza do śmietników
*alkoholizowana guma do żucia
oraz - specjalnie dla pani prof. Kameckiej - firma zajmująca się powtórny wykorzystaniem plastikowych butelek

Waria(n)cje Mickiewiczowskie



PIERWIOSNEK
Jestem ci winien
życie.
JA
Całe?
PIERWIOSNEK
A nie wystarczy ci jeden
dzień?
JA
Nie. Życie to życie.
PIERWIOSNEK
I tak niedługo wszyscy zginiemy.
JA
"Jesteś, kwiatku, pewny siebie,
wyrosłeś, o kwiatku luby,
lecz wszystkiego jeszcze nie wiesz,
bliskie są dni twojej zguby
R A Z E M
Nic po tobie, nic po wierszach,
w smogu zapach twój utonie,
już pustynia coraz szersza,
już romantyczności koniec..."

(zza sceny dobiega cicha recytacja końcowego fragmentu ballady "Romantyczność", kurtyna opada, wszystko cichnie)

K O N I E C

Z.P.





Drogi Przechodniu

"Drogi Przechodniu!

Jesteś jednym z wielu bezimiennych, szarych. A jednak piszę właśnie do Ciebie. Pisze, choć wiem, że pewnie nawet mnie nie słyszysz. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, że piszę do Ciebie ten list. Mimo, że jestem daleko, widzę Cię. Kroczysz anonimową ulicą. Mijasz nieznaną ci ludzi. Bezcelowo zmierzasz przed siebie. Ulice wielkiego miasta ciągną się niczym sieć pajęczą. Jednolita, brudna szarość chodnika napawa cię niepokojem.



Czujesz, że jesteś jednym z wielu, których on przeżyje. Mijasz sklepy, bary, banki. Za czystymi szybami widzisz rzeczy, których nie potrzebujesz, które nie są ci potrzebne. Mijasz ludzi, którzy zdają się wiedzieć, dokąd idą. Nieznajome twarze, nie myślą o tobie, nie znają cię, po prostu mijają. Często ich obserwujesz. Jest ich tak dużo. Anonimowi, tłumy

anonimowych ludzi tego samego gatunku. Zostaną na świecie i nadal będą zmierzać do swoich celów, nawet jak ciebie już nie będzie. Gatunek przetrwa, jesteś jednym z niewielu. Tak, gatunek musi trwać! Przetrwają tylko najsilniejsi. Nie ma miejsca dla słabszych, nie ma! To z tobą jest coś nie tak! Powiedzą, że musisz się leczyć, musisz być częścią, musisz być taki jak oni anonimowy, celowy. Nie, nie chcesz być taki jak oni. Czujesz się inny, wyrwany ze snu, a jednak dalej we śnie. Widzisz jak

się miotają. Jesteś inny, nie martw się, to pewnie błąd genetyczny. Jakieś bezwstydne nukleotydy twojego DNA, zmieniły swoje miejsce w strukturze biologicznego programu. Co z tego wynikało? Jesteś zaprzeczeniem ewolucji. Dlaczego? Bo obchodzi cię los innych ludzi, bo się nimi przejmujesz, bo cierpisz z powodu spraw, które nie są tego warte. Popatrz! Spójrz na drugą

stronę ulicy! Widzisz? Siedzi tam młody chłopak, jest niewiele starszy od ciebie. Jednak nie siedzi na ławce, lecz na chodniku i trzyma planszę. Tak, jest żebrakiem. Biedny, co może zrobić. Pewnie nie wiesz, ale on niedługo umrze. Zresztą wszystko jest napisane na tej planszy, którą trzyma. Niestety nikt z anonimowych jej nie przeczytał. Sam zresztą zobacz. O właśnie Idzie kobieta już prawie koło niego przechodzi. AAA widzisz? Zaczęła szukać czegoś w torebce Przeszła wyciągnawszy paczkę papierosów. Nawet nie spojrzała w jego stronę. Większość ludzi tak robi. To patrzą na zegarek, to w niebo, to znowu na chodnik. Niektórych zresztą nic nie obchodzi i po prostu przechodzą. Mają nawet do niego pretensję, że zanieczyszcza sobą ulicę. Nikt nie zwrócił uwagi na słowa Jestem śmiertelnie chory, Jeśli nie zdobędę środków, bez leczenia umrę. Nikt nawet tego nie przeczytał. Przechodzą obojętnie obok kogoś, kto chce tylko żyć. Ale ty o tym wiesz, wiem, że wiesz, bo od dawna go obserwujesz. Chcesz mu pomóc, ale sam przecież nie masz pieniędzy. Wiem, że czujesz się taki bezradny. Dlatego właśnie piszę do Ciebie ten list. Posłuchaj, powiem Ci w tajemnicy, że on sam już nie wierzy, chyba już nawet pogodził się z nieuniknionym. Stracił nadzieję. Raczej cicho czeka, na coś innego. Myślę, że domyślasz się, co możesz dla niego zrobić. Dlatego, proszę Cię, nie bój się. Podejdz do niego, powiedz, że chciałbyś mu pomóc. Powiedz, że przejmujesz się jego losem. Wiem, że to tylko słowa, ale czasami samo słowo więcej może zdziałać niż wszystkie pieniądze tego świata."

Życzę Ci byś nigdy nie był anonimowy!!!

Zaczerpnięte z: www.prorok.civ.pl



Kill Bill !!!

A teraz nowy show: KILL BILL!!!
kszskszskszskszskszszy, klask, klask, klask
To jest Bill, ma osiemnaście lat, 180cm
wzrostu, około 78 kg wagi, blond włosy,
piwne oczy, lubi ubierać się buntowni-
czo, a ulubione kolory to czarny
zielony.

Ponadto Bill myśli, że wszystko wie
i jest inteligentniejszy od ludzi z jego
otoczenia.

cha ha ha ha ha ha!!!

Kto pierwszy spróbuje zabić Bill'a?
Proszę się nie wstydzić, każdy z widzów
może to zrobić.

Nie słyszę...umhhy...tak...

Świetnie! Pierwszy widz chce
rzucić cegłą!!! Genialny pomysł!
Brawa!!!

kszskszskszskszskszszy, klask, klask
,klask

Ładny rzut! Lecz chyba Bill to
przeżył...

buuuuuuuuuuuuuuuuuuu

No nic trudno, może uda się
w następnym odcinku! Masz
ochotę spróbować? Zadzwoń na
numer podany na ekranie, a może
wybierzemy Cię na widownię
kolejnej części KILL BILL!

kszskszskszskszskszszy, klask, klask,
klask

...REKLAMA...

...REKLAMA...

...REKLAMA...

...REKLAMA...

...REKLAMA...

Witamy w drugim odcinku realityshow
KILL BILL!!!

kszskszskszskszskszszy, klask, klask, klask
To jest Bill, ma osiemnaście lat, 180cm
wzrostu, około 78 kg wagi, blond włosy,
piwne oczy, lubi ubierać się buntowni-
czo, a ulubione kolory to czarny
i zielony.

Od wczoraj uważa się za totalne zero
i nie wierzy we własne siły.

cha ha ha ha ha ha!!!

Kto dziś spróbuje zabić Bill'a?

O! Pan w pierwszym rzędzie ma strzel-
bę! Cóż za szczęście, że pan z nami jest!
Zapraszam!!

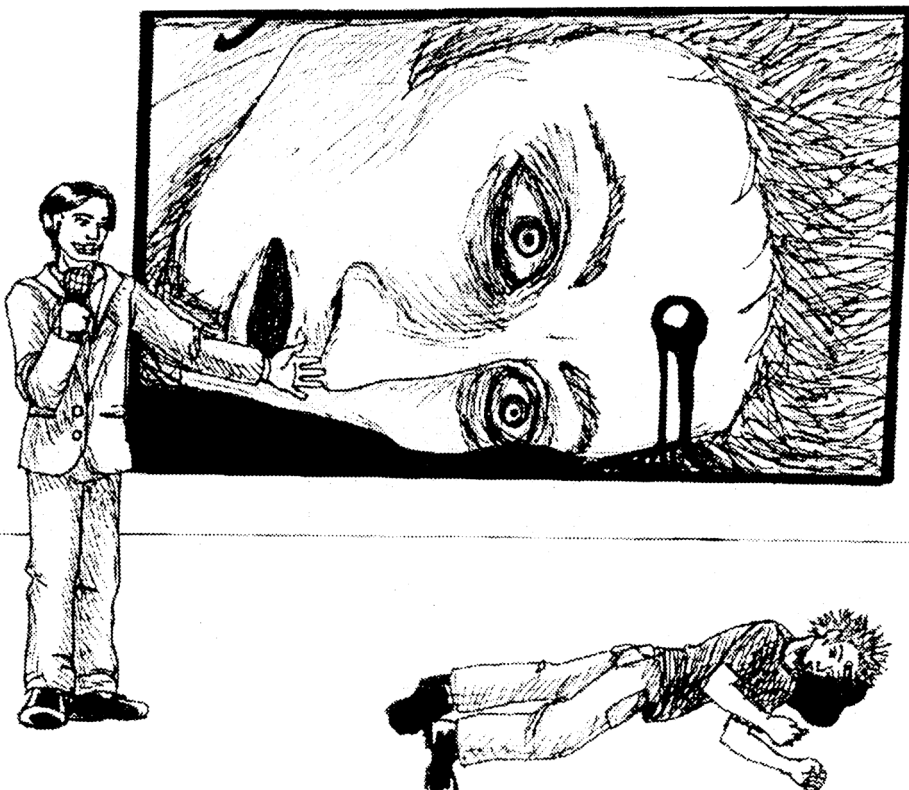
kszskszskszskszskszszy,
klask, klask, klask

ooooooooooooooooooooooooooooooooooooo
Cóż za strzał! W sam środek głowy!! To
było naprawdę piękne! Oto pańska
nagroda!

Dziękujemy wszystkim za udział w pro-
gramie, do następnego odcinka!

kszskszskszskszskszszy, klask, klask, klask

Rafał



Uzależnienia

Uzależnienie nie jest miłością.
Uzależnienie nie zakłada dawania.

Uzależnienie od drugiego człowieka
wcale nie jest mniej niebezpieczne od
jakiegokolwiek innego. Niszczy pod-
stępnie, ukryte za pozorami miłości. Nie
ma z nią nic wspólnego. Nie jest
dawaniem szczęścia drugiej osobie; jest
kurczowym trzymaniem się czyjejś ręki.
Bywa czasem myłone z przyzwyczajaje-
niem, a czasem się z niego wykluwa.
I, jak każde uzależnienie, jest bardzo
łatwe. Wystarczy znaleźć kogoś życzli-
wego, przychodzić do niego uparcie w

poszukiwaniu ciepłych słów
i uśmiechów - nic nie dając w zamian.

Większość związków - nie tylko tych
"szkolnych" - jest oparta na kompro-
misach, na zasadzie "ona go kocha, jemu
jest wszystko jedno" (częściej chyba na
odwrot...). Z takiego modelu bardzo
blisko do uzależnienia. Nie znaczy to
bynajmniej, że nie należy takich
związków tworzyć - wyobraźcie sobie
świat, w którym są ze sobą tylko ci
ludzie, którzy Naprawdę Się Kochają...
nasz gatunek nie miałby szans na przetr-
wanie...

Trzeba po prostu bardzo uważać, aby
ciągle coś dawać tej drugiej osobie, aby
nie popaść w uzależnienie.

Jeszcze jedno: z tego się nie wyrasta.
Myślę, że związki osób patrzących na
nas z góry są zdominowane przez
uzależnienia w jeszcze większym stop-
niu, niż "ta nasza głupia młodzieńca
miłość".

A na koniec, żeby zabrzmieć wiarygod-
nie, przyznam się: ja też jestem
uzależniona...

Z.P.



Wyjęzyczenia

Prof. E. Błahuta (matematyka):

- P. Prof.: Dlaczego u ciebie jest siedem kulek? Czyżby jedna się zgubiła?
- Ucz. (poważnym głosem): Nie. Wpadła pod szafę.
- Spójrz na to z punktu widzenia losu... wejdź do pudełka...
- P. Prof. (2. stycznia): Dlaczego nie masz zeszytu?
- Ucz.: Mam stary...
- P. Prof.: A..., zeszlóroczny...
- W tym zadaniu zakładamy, że osoba ma związane oczy.
- (do kolegi bawiącego się długopisem) Zostaw ten długopis... może jakieś tabletki na uspokojenie, ale ja nie wiem, czy dla mnie, czy dla ciebie.
- P. Prof.: W pokera gra się pieniędzmi.
- Ucz.: Ja myślałem, że kartami.
- Zaczynij od założeń. Zyskasz czas!
- W matematyce wszystko jest możliwe i odczepcie się!
- Tak można dowodzić w sposób prosty. Teraz wam pokażę, jak można dowodzić w sposób ładny.
- Nie może być nic bardziej i mniej równe, ale w tym przypadku będzie bardziej.
- Przegrana to wygrana ujemna. W ten sposób zawsze wygrywasz!
- P. Prof.: Jak wszyscy rzucą monetą, to będzie dwadzieścia rzutów.
- Ucz.: A ile hałasu...
- P. Prof.: I oto chodzi!
- Mam wrażenie, że zawsze was straszę słowem teza... ale przecież nie będę pisała: "dane i szukane". To brzmi po podstawówkowemu. A poza tym ja nie szukam tylko udowadniam.
- P. Prof.: Ale moment... w zadaniu było trzech chłopców...
- Ucz.: Ale ja rozpatruję dwóch.
- P. Prof.: Aha... Zenek jest uwzględniony we Franku?
- Niektóre zadania są prymitywne z samego założenia.
- Ten odcinek mógłby być punktem.
- (zadając pracę domową, po zapisaniu dwóch tablic przykładami) Zapisałabym jeszcze kilka... ale nie wiem, nie zmieszczą się... chyba, że będę pisała mniejsze litery!
- P. Prof. (do kolegi ściągającego tablicę): No to Michał, jak już stoisz, to może...
- Michał: Ja tu tylko sprzątam!

- Ucz.: Czy involucja ma coś wspólnego z ewolucją?
- P. Prof.: Odczep się!... (po chwili zastanowienia) Powinam to powiedzieć jakoś grzeczniej... nie, nie ma.
- Ucz.: To można przekreślić!
- P. Prof.: W geometrii nie ma żadnych przekreśleń. W geometrii są obroty. (kilka minut później, przeprowadzając jakiś dowód) Teraz zrobimy taki mały przekręt...
- To zadanie jest takie trochę... no, jest jedno brzydkie słowo na określenie tego zadania... jest takie... męczące.
- P. Prof. (do ucznia stojącego przy tablicy): Ale pisz szybciej... (po chwili)... czy mógłbyś pisać ładniej?
- Ucz.: No to ładnie, czy szybko?
- P. Prof.: I ładnie i szybko. A w ogóle co to za dyskusja?
- Ucz.: Tam jest plus czy minus?
- P. Prof.: No jak to? Nie widzisz, że tam jest plus? Ja też nie widzę, ale jest.
- P. Prof. (zadaje pracę domową, klasa jęczy): Jak ja lubię, jak jęczycie! Całą lekcję na to czekam!

Prof. J. Żak (matematyka):

- Ucz.: Czemu Pani profesor pamięta moje imię?
- P. Prof.: Bo nie każdy wymyśla na pierwszej lekcji nowe wzory.
- Piotruś, tu jest taki nawias, a tu jest taki kwadrat.
- Matematycy najpierw wymyślają wzory, a po latach znajdują dla nich zastosowanie.
- I tak jesteście nieźli, bo poprzednia klasa nie wiedziała, co to papier milimetry.
- P. Prof.: Dziś poznacie definicję...
- Klasa: Ale my chcemy wierszyk!
- P. Prof.: ...definicję kąta...
- Klasa: Ale my chcemy wierszyk!

Prof. A. Kramek - Klicka (j. polski):

- ... czyli ma się długie włosy do potrząsania nimi?
- P. Prof.: Co powiecie na temat tej pieśni?
- Ucz.: On chciał ją wykorzystać, ale ona się nie dała.
- Nie będzie żadnej wersji dla słabszych, leniwych, zmęczonych, zasmarkanych!

- (do kolegi przebranego za czarownicę) Ale z ciebie piękna kobieta!
- (o ściąganiu) Z harmonijki to już tylko debile ściągają... no... Ci słabsi uczniowie.

Anonimowa matematyczka:

- P. Prof.: Nie bój się usiąść w pierwszej ławce. Tablica nie gryzie...
- Ucz.: Ale może nauczyciel gryzie?
- P. Prof.: Nauczyciel gryzie, jak ma wściekliznę.
- Ucz.: Wścieklizna jest chorobą przewlekłą...
- P. Prof.: U mnie okresowa.

Prof. Z. Czyżewska (chemia):

- Dwa wodory z jednego się wziąć nie mogą! Co to jest? Cudowne rozmnożenie?
- To nie jest tak, że cynk szturcha chlor i mówi: "Zabieraj mój elektron!".
- Z tego elektrolitu świństwa się osadzają, a to wszystko są koszty!
- No jest w chlorku sodu chlor i sól, nie da się ukryć.
- Tlen ma nadmiar elektronów, bardzo lubi zresztą je mieć, ale to insza sprawa.
- Ja nie chcę pamiętać tego równania. Umiałam to, ale szczęśliwie dawno.
- Jak już stoję z tą szafą na plecach, to jak wleżę po schodach, wszystko mi jedno...
- I fluor z tlenem tak rozmawiają (o oddawaniu elektronów)... "Co ty mi chcesz? Ja też chcę, i ja chcę bardziej!".
- Tlen ma tylko jeden cudzy telefon!
- I wicie, jak mi się przypomniał, to raz w roku wrzucam. Jak w reklamie - 'grzałka w pralce - tylko Calgon'.
- Po gazie rozweselającym człowiekowi jest wszystko jedno - pokroją go, nie pokroją, zabiją, nie zabiją...
- (oddając klasówki) Masz pół punktu na osiem. Jest dobrze. A ty masz jeden punkt na osiem. Świetnie. O! A ty już półtora punktu. To już lepiej! Doskonale!
- Ten bajzel, jaki jest w nazewnictwie związków organicznych, to chyba ktoś na tym kasę robi.



Wyjęzyczenia

Prof. A. Sochaczewski (geografia):

- Ocean jest nierówny!
- To się nie odbywało na zasadzie rzutu bursztynem i... oops! Jaszczurka się przylepiła.
- P. Prof.: Ziemia to rozklapiała kula, czyli geoida po prostu...
- Ucz.: A jak się definiuje geoidę?
- P. Prof.: Jako bryłę o kształcie Ziemi...
- W waszym teoretyzowaniu widzę myśli światłe... bardzo.
- Pluton należy wyrzucić, bo jest za mały i za krzywy.
- Wyprawy krzyżowe to był kretynizm. A już wyprawa Ludwika IX... - jeździł po klasztorach i się modlił, to znaczy jadł i się opijał, a do Tunisu dotarł w lipcu. Wraz z armią stanął pod murami miasta, zbroje im topniały od słońca, a arabowie pluli na nich pestkami z daktyli...
- (na lekcji dotyczącej atmosfery) A my kiśniemy na dole w tym naszym smrodzie.
- Złoża siarki w PRL-u dawały olbrzymie ilości siarko - dolarów.
- To było wałkowane już... roślinki zdychają, butwieją i te sprawy. W efekcie mamy węgiel.
- Pułapki dzielimy na pułapki na myszy, słonie i węglowodory...
- Wielbłądy wbrew pozorom nie chodzą na piasek. A już na pewno, jak chcemy je mieć to z marchewki musimy zrezygnować.
- Część z Katolików praktykuje jedynie w momencie chrztu i pogrzebu...
- Taka produkcja dostarczała energii wystarczającej w sam raz do zapalniczki prezesa.
- Polacy złupili, mniszki wyrznęli...
- (o podręczniku) Zachęcam do oglądania obrazków.

grupą społeczną. Też są podatni na różne odchyły.

- (podając skały do obejrzenia) Proszę posłać, żeby każdy miał kontakt ze skałą.
- Jaskinia to taka szczelinka w której mieści się człowiek.
- To państwa domowe czytelnictwo pozwoli mi przelecieć ten temat i zacząć następny.
- No chyba widać, że to wodospad, a nie ciurkanie spod krzaka...
- Trombowce to wersja przedprodukcyjna słoni.

Prof. E. Karpińska (historia):

- Profil... ta nazwa trąci konserwą.
- To żeś mnie w depresję wprowadził. I ona się pogłębia!
- Ordon umarł regularnie... ludzie nie żyją tyle, co dinozaury.
- Ordon nie wyleciał w powietrze. Wysadził Redutę, a uśmiercił go Mickiewicz. A potem go na emigracji witano ze zdziwieniem: "O! Ordon żyje? To co to za bohater?"
- Nie koncentrowałam się nigdy na tym, jak Emilia Plater konała na łożu bolesti.
- Nauka historii w nowym liceum będzie wyglądała tak... Wojny: były. Gospodarka: uprawiano oliwki. Kultura: ...a nie. Takiego rozdziału nie ma.
- Napoleon, jak kula śniegowa, obrastał w coraz to nowe wojska.
- Konstany był psychiczny!
- Sygnałem do szturmowania miał być palący się browar. Ale strażacy go ugasili i kłapa całkowi-ta!

woli? Dlaczego?

Przecież ja słyne z dobrej woli...

- To Mahdi jest dla nas okrutny, bo jesteśmy uczuciowo związani ze Stasiem i Nel.
- Bo jak można powiedzieć dwudziestopięciolatki, że umrze bezpotomnie?
- O klasówce nie mam co z wami rozmawiać, bo jesteście w takiej fazie rozwojowej, że hu, hu... ale kartkówkę zrobię. Dla podtrzymania nastroju.
- Szlachta mazowiecka nigdy nie słyneła z wysokiego poziomu intelektualnego.
- Anna Jagiellonka - dziewczyna do wzięcia!
- U Zygmunta Augusta nie było bigami. To nie Kazimierz Wielki, który nie przejmował się takimi sprawami.
- Ja nie wiedziałam, że jestem z moim mężem w unii personalnej.
- Ucz.: Czy sprawdziła już Pani Profesor klasówki?
- P. Prof.: Taaaak... Wy macie obsługę ekspresową.
- Przegiąłeś z tą mapą na wysokość, bo ja jestem wzrostu nikczemnego raczej.
- Skąd u was przekonanie, że te czuby szlacheckie były lepsze od Kozaków?
- (opowiadając o wycieczce) Na granicy dostrzegli nas po piętnastu minutach... to tak szybko raczej... może jakaś promocja była?...
- Jan Kazimierz to nie był król błyskający intelektem.
- Podlej mojego kwiatka, bo woźne o nim zapominają... (ucz. podlewa, w pewnym momencie przestaje)... ale podlej tak, żeby mu do poniedziałku starczyło... (ucz. podlewa dalej)... starczy!

Nie rób z niego nenufara.



- Zniechęcam do czytania treści. Nie ma oczywiście zakazu, ale jak mi ktoś te herezje będzie głosił... Jednym słowem, czytacie na własną odpowiedzialność.
- Słoń to pikuś przy takim dinozaurze.
 - Rozciągaliście kiedyś takiego gluta?... albo silikon?...
 - Naukowcy nie są jakąś szczególną

Wy, jak o profilowani inaczej...

- Włosy miał w strąkach, a blond one były... Postawę zaś miał małpy...
- Nie spodziewałeś się aż tak dobrej

- (o podręcznikach) One ulegają ciągłemu rozmnażaniu się... no dzielą się po prostu.
- Ucz.: ... i słabego, jak to określa książka, Ferdynanda IV...
- P. Prof.: No... sła biutki to on był... na umyśle...

Zebrała Ewa

Wszyscy walczymy z ulotkami...



Wychodząc z przejść podziemnych na duży plac przed stacją Metro Centrum, natykamy się - jakże często! - na ludzi rozdających ulotki. Od tego momentu można by było pisać właśnie o nich, przekształcić ten tekst w esej o ich tragicznym życiu. Ale nie, nic z tych rzeczy. Są zwyczajnymi ludźmi, chodzą po tym placu w kółko, rozdając ulotki. Ostatnio jednak to zjawisko zaczęło przybierać niepokojące rozmiary, stało się niemal plagą. Odnoszę takie wrażenie, ilekroć tamtędy przechodzę, a zdarza mi się to przecież rzadko, dużo rzadziej, niż tym wszystkim, którzy metrem dojeżdżają do Hoffmanowej. Tutaj autor znowu zmuszony jest przerwać, jako że tekst wyraźnie dąży do powrotu na stare ursynowskie szlaki, a my nie możemy mu na to pozwolić z powodów dla jednych jasnych, a dla innych wyłożonych pewnie gdzieś indziej.

Idąc tamtędy - przez plac nazywający samego siebie niezasłużenie Placem Once (nie pytajcie, czemu. Pewnie czytał za dużo Cortazara) - jestem zasypywana ulotkami; na dworcu Warszawa Śródmieście mam ich nagle - niepojętym sposobem - pełne kieszenie.

Pomyślałam sobie kiedyś, że czas coś z tym zrobić, wykorzystać tę masę kolorowego papieru. Od tamtej pory każda ulotka staje się w moich rękach sercem; mam teraz kieszenie pełne wydzieranych (!) z papieru serc. Daję je znajomym i rozdawcom ulotek, daję im wszystkim serca z cichą nadzieją, że choć na chwilę się uśmiechną.

Wszyscy walczymy z ulotkami, każdy na swój sposób: uciekamy, zapełniamy nimi kosze, oddajemy na makulaturę. Ale my - nauczeni doświadczeniem Cortazara ze złotymi rybkami, nauczeni historiami Rankina o śrubkach - o, my boimy się ulotek, rozumiemy, że nie można po prostu ich wyrzucić, że one zawsze wrócą; aby pozbyć się ich naprawdę, należy zmienić ich tożsamość, zrobić z nich serce albo samolocik. Tutaj do opowieści wkracza Piotrek, co zdaje się nadawać jej właściwy kształt, teraz mamy już niemal pewność, że tekst podda się woli autora. To bardzo ważne, trzeba koniecznie napisać o samolocikach, może chociaż Wy zrozumiecie... Piotrek podjął walkę z ulotkami, był jednym z pierwszych, którzy odkryli prawdę. Zaczął więc zamieniać je w samolociki, choć teraz nasuwa się pytanie: robił to przeciwko nim czy też podstępnie umożliwiał im opanowanie całego świata, dawał im skrzydła, aby mogły dotrzeć jak najdalej? Tego się nie dowiemy, pokrętny umysł Piotrka prawdopodobnie sam już nie pamięta motywacji i tak czy inaczej zmusza do robienia coraz to nowych samolocików. Samolociki więc powstają, pojawiają się na ulicach, w parkach, w szkole. Pojawiają się u mnie, na stacji Warszawa Śródmieście oprócz ulotek znajdują samolociki. Leżą potem u mnie w domu - duże samoloty i małe samolociki. Nadal otwierając zeszyty znajduję w nich PiXela (nie

py t a j c i e , czemu. Po prostu tam bywa), ale zaraz potem widzę na biurku samolocik, raz pomarańczowy, innym razem żółty. Szukając mojej "Jedynej i ostatniej miłości" przerzucam tony kolorowych samolocików, przykładam je z miejsca na miejsce. Ginę w nich, gubię długopisy i kartki, samolociki opanowują powoli każdą sferę mojego życia, pojawiają się nawet w każdym zdaniu i niedługo zajmą miejsce PiXela, zapomnę więc o nim, tak jak zapomnę o Piotrku, który je tworzy i wpuszcza do mnie do domu przez otwarte okna, zapomnę o "Jedynej i ostatniej", wszędzie dookoła będą tylko samolociki, samolociki, samolociki...

Z.P.



Zjawisko fotoelektryczne zewnętrzne

... i wszędzie dookoła jony dodatnie:

Nie odczuwasz, żebyś był przyciągany - wszystko jest tak samo interesujące, każda uliczka wabi kolorowymi fasadami, możesz iść w dowolnym kierunku. Jesteś wolny. Nikt cię do niczego nie zmusza, nawet twoje własne uczucia są tak samo obojętne w stosunku do wszystkiego. Jesteś wolny.

Aż któregoś dnia dojdiesz za daleko. Zobaczysz nad sobą inne niebo, bardziej niebieskie. I zrozumiesz, że dotąd żyłeś w klatce, całe życie wierzyłeś w wolność, a to tylko twoje labirynty dawały ci wybór; nigdy nie wyszedłeś poza nie,

poza swój świat. I teraz widzisz niebo. Wybiegasz na łąkę. Biegiesz przed siebie, opętańczo biegiesz przed siebie, byle dalej od przeklętej klatki, lecz po chwili twój bieg staje się radosny, biegasz po trawie, biegasz w kierunku nieba; uciekasz do, a nie od.

Widzisz przed sobą miasto. Dostrzegasz znajome kształty, znane uliczki. Prerażony chcesz się zatrzymać, ale nie potrafisz, biegasz za szybko i z rozpędu wpadasz do miasta. Jeszcze chcesz się wyrwać, jeszcze wierzysz w lepszy świat, więc zawracasz, ale znowu niepojętym sposobem zataczasz łuk, znowu znajdujesz się w mieście.

Patrzysz na znajome uliczki, ciągną cię wszystkie jednakowo, niczego nie musisz robić, możesz pójść, gdzie chcesz - jesteś wolny. Idziesz swoją drogą przez miasto i obiecujesz sobie nigdy więcej nie patrzeć w górę.

I czekać na foton.

*Metal, jak wiemy, zbudowany jest tak, że jądra atomowe tworzą sieć, w której swobodnie poruszają się elektrony. Zjawisko fotoelektryczne zewnętrzne polega na wybijaniu takich elektronów przez fotony.

Z.P.



Nauczyciele, do piór...

DZIENNIK JADZI WĄS
PONIEDZIAŁEK

Katastrofa! Władzio mnie zdradza! Skąd mogłam się spodziewać takiego ciosu? Ostatnio przecież tak dobrze nam się układało! Pracę w banku dostał, nowy samochód kupił, mieszkanie zamieniliśmy, no po prostu szczęście drzwiami i oknami! Aż tu nagle on do mnie mówi tak:

- Jadziu, wiem, że się wkurzysz, ale mam kochankę!

A tak to smutno powiedział, aż mi się go żal zrobiło.

- Zrozum mnie - powiada - obowiązków mi przybyło, muszę chodzić na kręgle, grać w golfa, pić piwo w pubie, a ty przecież tego nie lubisz, bo to są głupie rozrywki. Ty masz pracę, dom, dzieci, klasówki, a Beata jest młoda, wesoła, to się lepiej nada. Ty sobie odpocznij, może jakieś studia zaoczne zaczniesz?

Wzruszyłam się trochę tym Władziem, ale zaraz na drugi dzień przypadkowo zobaczyłam ich razem, jak wsiadali do samochodu. Przypomniałam sobie kochankę Stefana i muszę przyznać, że nasza dużo ładniejsza. Dużo! No, ale poza tym to mam nad nią same przewagi. Ze dwadzieścia lat ode mnie młodsza, ze trzydzieści kilo chudsza, a taką miała minę, że gdybym ją zapytała o cykl roz-

wojowy jamochłonów, to by pewnie pałę dostała.

Wieczorem Władzio był zdenerwowany, bo sobie e-maile do Beaty na brudno w notesie pisał, więc mu poprawiłam trochę składnię. Uśmiechnął się do mnie i poprosił, żebym mu koniecznie przygotowała kopytka z cielęcina, jak z Beatą z Hiszpanii wróca. Tak sobie życzliwie rozmawialiśmy do drugiej w nocy, aż babcia zaczęła podsłuchiwać. Rano była bardzo bojowo nastawiona i namawiała, żeby Beacie kudły wyrwać. A ja jej na to: - Widzisz babciu, wszystko kiedyś przemija, nawet najdłuższa zmiya. Zresztą kochanka Władzia to bliska osoba, a jak ludzi jest więcej, to sobie pomogą, prawda? U stryja Artura kochanka we środę dzieci pilnuje i dobrze.

Chyba ją trochę przekonałam. Powiedziała mi tylko, żebym zmieniła imię na Wiga, bo to niby Jadwiga - ale bez jadu...

Anna Hnydka

ABSOLUTNIE LODOWATA PROZA
Porzuć sztalugi, Jureczku - zachęcał wuj Roman - nie namęczysz się przy sianokosach, a mądrości ludowej zakosztujesz. Wuj płachtę plastikową rozpostarł, przyczepami żółte siano dowoził, a ja czerwonym ciągnikiem

u b i j a ł e m .
Później zawinęliśmy wszystko szczelnie i już! - resztę zrobią za nas bakterie beztlenowe - pouczył wuj

Wracaliśmy przez las, a tu przed nami sosna rozdarta. Piękne!

- Piorun w nią strzelił. Bijący - wyjaśnił wuj. - Gdyby był zapalający, to by spłonęła, ale bijący ma krzemienisty grot. W zeszłym roku zabiło babę w burakach. Grot jej przeszył serce.

- Wuju - szepnąłem z podziwem. - To piękne i mądre. Tylko malować!

- Baba - kontynuował wuj - to stworzenie Boże i powinno żyć w oborze, lecz ze względu na kształt... no wiesz, co mam na myśli... chłop ją zabrał do chałupy.

Oniemiałem z podziwu nad jego ludową mądrością, a on kontynuował. - Najważniejsze to swoje wiedzieć. Ziemia na ten przykład jest płaska, jak naleśnik. Z góry przykryta niebem, od spodu podparta piekłem.

- "Tytus, Romek i A'tomek", księga XII - pomyślałem. Mój zachwyt dla ludowej mądrości topniał w letnim upale.

Anna Hnydka





Przesłanie Pani Cogito

Kochani uczniowie klas pierwszych!

Zanim wzięłam się za pisanie tego krótkiego streszczenia moich jakże bogatych refleksji po spędzeniu czterech lat w znanej Wam szkole obiecałam mojej koleżance, że żadnego "wciskania kitu" nie będzie. Już wystarczająco dużo nasłuchaliście się mniej lub bardziej obiektywnych opinii o Hoffmanowej, naoglądaliście się uśmiechniętych twarzy podczas Dnia Otwartego. Teraz możecie doświadczyć na własnej skórze, jakie jest tak naprawdę życie ucznia IX.LO. Jest z pewnością jedyne w swoim rodzaju. Cóż można Wam poradzić?

IDŹ DOKĄD POSZLI TAMCI DO CIEMNEGO KRESU

Po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę

Będzie to wędrówka trudna, ale z pewnością bardzo Was wzbogaci. Nie próbujcie więc nigdy myśleć o poddaniu się i wycofaniu się z tej drogi. Pamiętajcie, że nie jesteście na niej sami. Warto pomagać sobie nawzajem (wielokrotnie potwierdzone doświadczenia - zgrana klasa i współpraca pomiędzy klasami potrafią BARDZO ułatwić życie). Poza tym z reguły po opuszczeniu szkolnych murów najcenniejsze okazują się przyjaźnie (a jak wiadomo najlepszych przyjaciół poznaje

się w biedzie) oraz wspomnienia.

Najważniejsze czego nauczyła mnie Hoffmanowa, to umiejętność rozpoznania tego, co naprawdę dla mnie ważne. Umiejętność ta jest niezbędna do przetrwania w sytuacjach ekstremalnych (np. koniec semestru, kiedy większość Profesorów uzmysławia sobie, że mają jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności zdecydowanie za mało ocen w dzienniku). Wtedy należy zadać sobie kardynalne pytanie: czy bardziej fascynuje mnie przebieg Wiosny Ludów (dzień po dniu - jakże by inaczej!) czy może bogate nazewnictwo pierwotniaków (ach ta Łacina!). Nie zapominajcie o tym, że uczycie się przede wszystkim DLA SIEBIE (nie dla rodziców, dla ocen czy dla zadowolonej z klasyfikacji Pani Wychowawczynie). Żeby powołać się na moje własne doświadczenia - z pewnością przyda mi się wszystko, czego nauczyłam się na matematyce i fizyce (tu pragnę podziękować za nieskończoną ilość prac domowych P. Prof. Błahucie oraz za pasjonujące doświadczenia fizyczne P. Prof. Łucznikowi), natomiast jakoś nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności wyleciało mi już z głowy, którego dnia i o której godzinie Piłsudski stanął na Moście Poniatowskiego. Na szczęście nie każdy astronom musi to wiedzieć. Wszystkim Profesorom

zawdzięczam natomiast to, że wiem więcej o otaczającym mnie świecie. Dziękuję im również za niezapomnianą atmosferę tej szkoły.

Moją receptą na przetrwanie jest więc umiejętność wyboru. Hoffmanowa jest szkołą dla Was, wybierzcie więc to, co chcielibyście z niej w sobie wynieść, by potem czerpać z tego w przyszłości. Nie zapominajcie o ludziach wokół Was - oni też mają swoje troski i radości. Nie zapominajcie też o swoich własnych zainteresowaniach - starajcie się znaleźć czas, by je rozwijać. Niezależnie od tego, jak trudna okaże się Wasza droga, bądźcie wierni swoim wartościom i marzeniom.

STRZEŻ SIĘ OSCHŁOŚCI SERCA
KOCHAJ ŹRÓDŁO ZARANNE
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba (...)

BĄDŹ WIERNY IDŹ

(cytaty zaczerpnięte z wiersza pt.
"Przesłanie Pana Cogito" Z. Herberta)
Z życzeniami powodzenia

Ania Kamińska (5d)

Zeszyt

Siedział w pokoju małym i ciemnym. Gwieździsta noc rozpościerała się za starym, drewnianym oknem. Pokryty cieniem samotności wydawał się kilka lat starszy, dojrzały i poważniejszy. Z zeszytem pożółkłych wierszy i kubkiem letniej już herbaty na kolanach kołysał się miarowo w bujanym fotelu, który dostał w prezencie ślubnym od przyjaciela. Wokół nabrzmiwał skrzypiący dźwięk drewna i zardzewiałych gwoździ, odbijający się echem w tym całym, jednopokojowym mieszkaniu na poddaszu staromiejskiej kamienicy.

Miał niecałe trzydzieści lat. Wiersze były jedną z nielicznych pamiątek po osobie, którą kochał nad życie i z którą po

ośmiu, w gruncie rzeczy szczęśliwych latach życia, postanowił wziąć ślub. A nie była to decyzja łatwa. Coś mu bowiem podpowiadało, że ślub ten nie okaże się dobrym rozwiązaniem, że wszystko popsuje. Ale kochał ją nad życie, więc, wmawiając sobie, że to przecież niczego nie zmieni, ożenił się z nią. Teraz jest sam. I łzy strużkami spływają mu po policzkach.

Z oddali słychać bicie kościelnych dzwonów.

-Więc jest już ósma -mówi do siebie. - Muszę zrobić zakupy. Zaraz zamkną sklepy i znowu nic nie zjem...

Zamknął zniszczony zeszyt, odłożył pusty już kubek. Wstał z fotela. Narzucił jesienny płaszcz. Wziął parasol.

Otworzył drzwi. Zamknął. Przekręcił klucz w zamku i zbiegł ze schodów. Po chwili zimny wiatr wytrącił mu parasol z ręki. Szedł dalej jakby nie zarejestrował żadnego zdarzenia. Przeszedł przez przejście dla pieszych. Po pasach, nie następując na ciemne pola, tak jak często ona chodziła. Wszedł do sklepu. Poprosił o chleb, masło, mleko, ser żółty i pęczek kiełbasy. Zapłacił. Wyszedł. Po chwili znowu znalazł się w domu. W tym samym fotelu, z tym samym zimnym kubkiem herbaty w ręku. Zeszyt starych wierszy tańczył rozrzucony po podłodze. Wiatr skręcał firankę.

Anna Galuhn



Pewien farmer zaprosił zespół matematyków, aby pomogli mu w ulepszeniu produkcji mleka. Po sześciu miesiącach ich pracy powstał odpowiedni raport. Farmer zaczął go czytać i od razu natknął się na zdanie:

"Rozważmy sferyczną krowę..." - ha, ha... bardzo śmieszne - przez umysł Denisa przepłynęła, a w każdym razie miała taki zamiar, trywialnie działająca grupa myśli - muszę być stetryczalym denatem, skoro nie bawią mnie dowcipy o farmerach... hmm... tak, może znajdzie jakiś inny kawał.

Szukał. I robił to z taką zaciętością, z jaką zazwyczaj szukał pierwiastków wielomianów. Była tylko jedna mała różnica. Nie mógł użyć algorytmu Hornera, co stanowczo nie nastrajało go optymistycznie. I choć nie lubił wielomianów, a już tym bardziej poszukiwań czegokolwiek, zajęcie absorbowowało go w takim stopniu, iż nie zauważył uderzającej fali gorąca...

Powietrze było niczym zupa jakaś - gęste i nieco nazbyt ciepłe. Śmiało można było wieszać siekiere, przyciąganie ziemskie pewnie nie miałyby nic do gadania. Denis jednak odrzucił to najprostsze rozwiązanie związane z powieszeniem czegoś w opisywanej cieczy. Podniósł za to po raz pierwszy od dłuższego czasu oczy znad gazety. Prawdopodobieństwo zobaczenia pięknego ogrodu, pełnego symetrii i równo przyciętej trawy o wysokości ?cm, czyli tego, co chciał ujrzeć, wynosiło mniej - więcej zero, ale nie przerażało go to. Postanowił być odważny...

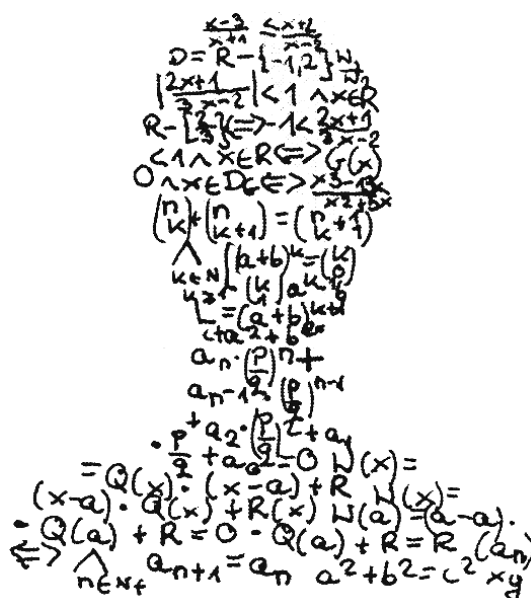
Ale nie do tego stopnia. Przestrzeń ograniczona płotem, która w tamtym momencie stanowiła jego najbliższe otoczenie, była kompletnym chaosem (bynajmniej niedeterministycznym), a w każdym razie zbiorem, rządzoneym niewątpliwie przez tenże. Dla przykładu, idylliczne kwiatki, rozety trójlistne, będące obrazami trójściennej Longchampa przez promienie odwrotne, posadziły się wzdłuż pewnej krzywej płaskiej. Denis spróbował przesadzić te rośliny na styczną poprowadzoną do wspomnianej krzywej, ale nie wyszło mu to najlepiej.

- No tak - powiedział sam do siebie - mamusia mnie ostrzegęła, żeby nie

spął na zajęciach z analizy matematycznej...

...

Załamany niepowodzeniami z ogródka wrócił do mieszkania. Jego skromne wnętrze również nie napawało go radością. Usiadł na pompowanym torusie - namiastce fotela. Na stoliku tuż obok stała szklanka z zimną, aczkolwiek podejrzaną substancją mokrą. Denis z przyjemnością homeomorficznie zanurzył w niej wargi. Po chwili jednak na twarzy wystąpił lokalny grymas, jak można się domyślać, związany z niedawno spożywanym zdegenerowanym quasi-pierogiem. Odstawił więc szklankę i natychmiast sięgnął po długopis i kartkę. W zamiarze naszego bohatera leżało sprawdzenie, czy dwa dane przekształcenia są równoważne homotopijnie,



ale nie zdołał się o tym przekonać, gdyż zadzwonił jego matematyczny budzik, co implikowało nadejście czasu karmienia zwierząt.

Denis zdjął ze ściany wiszące nań jednowymiarowe rozmaitości, przypominające długie niteczki, wepchał im do pyszczków jakieś świństwo, pogłaskał po ogonkach i z powrotem odwiesił na miejsce. Znacznie lepiej zajął się swą ukochaną blond kudłatą rozmaitością różniczkowalną wymiaru 3. Zawiązał jej nową kokardkę, podrapał za uchem, wyszczotkował, a kiedy znudziło mu się, pozwolił jej pobiegać po najnowszym modelu helikoidy. Zanim na powrót

odstawił swą ulubienicę na półkę dał jej do pochrupania kostkę Cantora.

- O, jędo! Ale nakruszyłaś! Będę musiał po tobie sprzątać! - to mówiąc sięgnął stojącą pod ścianą miotłkę z nalepką "Knaster - Kuratowski, ekipa sprzątająca" i grzecznie zaczął zmiatać. Jednocześnie przypomniał sobie, iż kiedyś hodował takie prawdziwe Coś. Coś było paskudnym psem, ale po wykonaniu nań przekształcenia inwersyjnego zmieniło się w świnka morskiego. Po scałkowaniu została kupa futra; niestety zwierzę samo w sobie kapkę się zdematerializowało. Wciąż na myśl o tamtych wydarzeniach robił się (Denis, nie piesoświnek) smutny, a jedyne, co mogło go pocieszyć, to chwil kilka nad próbą udowodnienia hipotezy Poincaré' lub, jeśli nie, to chociaż długa kąpiel w pianie złożonej z identycznych wielościanów, których ściany są regularnymi wielokątami o kątach $109^{\circ}28'$ i masowanie sobie pleców przyzwoicie fraktalną gąbką Mengera, będącą zresztą zbiorem uniwersalnym dla wszystkich krzywych, tak płaskich, jak i przestrzennych.

Denis wybrał drugą możliwość. Odkręcił kran, dosypał aromatycznej soli do kąpeli o kryształach będących trzydziestościanami rombowymi. Następnie stanął i z rozmarzeniem popatrzył na powstającą pianę. Rozpoczął także rytualne obliczanie rozkładu i nadziei matematycznej zmiennej losowej, będącej ilością unoszących się w powietrzu baniek mydlanych. Nie dane mu było dokończyć, bowiem zadzwonił telefon. Dzwonił mężczyzna, chcący dowiedzieć się czegoś o diagonalizacji macierzy. Nasz bohater splawił go, obiecując telefon w bliskiej... nieskończoności...

...

Po niespełna siedmiu minutach matematyk wreszcie znalazł się w wannie. Cieszył się z faktu, że jest matematykiem. Brzmiało to dostojnie i inteligentnie. I bardzo dumnie.



Fioletowość literatury

10 marzec 2003r - kotek / 25 czerwiec 2003r - reszta
Fioletowość literatury...

Zastanawiacie się na lekcjach co autor miał na myśli... dlaczego Mickiewicz cierpiał za miliony? A znowuż czemu Norwid z zamiłowaniem wyrzucał fortepiany z balkonu? Na lekcjach jakiegokolwiek języka na świecie rozpatruje się co autor miał na myśli.. jakież to głęboki przekaz tkwi za zbitkiem dźwięków pozornie układających się w jakąś niesłychanie wzniosłą i logiczną całość... zapomina się zupełnie o tym że istnieje coś takiego jak "szał tworzenia"... zapomina się o tym, że czasem tworzy się coś co jest po prostu... jest odbiciem surrealistycznych obrazów w głowie autora... wiele rzeczy powstało dla samego wrażenia.. dla ulotnej chwili tworzenia i czytania... dla wrażeń takich jakie posiadamy po obudzeniu się z pięknego, czy groteskowego snu.. dla wrażenia ciepła, czy dreszczy na skórze... dla tego by poczuć w ciemny zimowy wieczór podmuch ciepłego, jesiennego wiatru na wrzosowisku... odzieramy literaturę, poezję z jej czaru, mistycyzmu i nie pozwalamy jej oddziaływać na nasze zmysły i wyobraźnię.. kaleczymy ją matematycznie wręcz torturując wers po wersie, zdanie po zdaniu.. aż do znudzenia.. do niestrawności.. a gdzie wolna interpretacja? gdzie wolnomyślicielstwo i pasja tworzenia? przecież nie w trakcie kolejnej lekcji na temat: "wpływ bezdomnego kanarka na poezję Białoszewskiego", ani nie w pięćdziesiątym "bryku" który ma zastąpić kontakt z tym co autor w rzeczywistości stworzył... ludzie opamiętajcie się... nie przerabiacie liter-

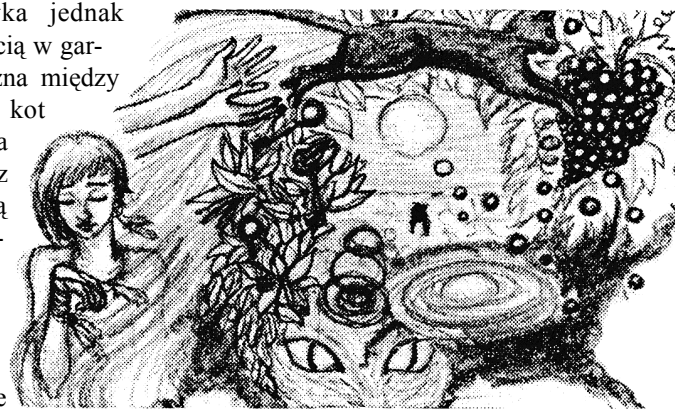
atury na kaszkę... weźcie z niej to co najlepsze.. chwilę, wielorakość.. przeczytajcie sobie tekst, który stanowi niejako drugą część tych wynurzeń.. co autorka miała tu na myśli? może znów rozbierzcie to na części? na zdania? słowa? pojęcia? Na gramatykę, słowotwórstwo, rymy, rytm i nie wiadomo co jeszcze.. a może tak chociaż raz inaczej.. wyobraźcie sobie... nie myślcie tylko czujcie.. po co zadrećcać się zawsze i wszędzie logicznością i sensownością.. czy naprawdę wszystko musi mieć sens? Otóż nie! Poniższy txt jest tego dowodem.. to jest do wyobrażania sobie i czucia.. nie do robienia sekcji zwłok, ale jeśli ktoś znajdzie tu przez przypadek jakiś sens to z chęcią się dowiem... no więc wyłączcie swoje przegrzane neurony i czytajcie....

...Wielki granatowy kot wymyka się z rąk swojej pani, dyni piątego pokolenia i wspina się na dach fioletowo - wyciśniętego winogrona... sięgającego roziskrzonego farbami nieboskłonu, gorejącego od samotnego odyńca... Przemierzają razem pustynię w poszukiwaniu choćby kropli najmniejszej - duszy czującej... trafiając wciąż na wyschnięte studnie wynoszą się poza galaktykę, aby ją pożreć jednym kłapnięciem zęba.. galaktyka jednak stawia opór stając kością w gardle i nitką dentystyczna między zębami.. jednakże kot w czasie podróży na tyle zbłąkitniał, że teraz może pochłonąć czarną i błyszczącą galaktykę nie zmieniając koloru... polykając jej ostatni fragment mruczy przeciągle wymieniając swoje

szkła kontaktowe kolory deep - blue na "pasiaste marzenie traktorzysty"... komitet sąsiedniego układu wręcza mu za to wytrych do obozów jordanowskich... w celu odpracowania dzieciństwa.. kłap.. kolejna czarna dziura... samolot poddźwiękowy z puszystym różowym ogonem nuci pod nosem pieśni rewolucyjne... by podbić kolejne układy... tramwaj bez motorniczego... rozwała się na oślep o zielonego dziobaka z opcjonalnie przypinanymi skrzydłami (za jedyne 5,99) oczywiście w ramach jednosekundowej promocji.. dla każdego coś miłego.. tylko kto przefarbuję granatowego kotka? no bo ile czasu można być niebieskim???

i co ? jakiś sens i logika? raczej nie.. ale wolność myśli i skojarzeń... czy to też jesteście w stanie przeanalizować dogłębnie i powiedzieć co autorka miała na myśli.. jeśli tak to szczere kondolencje z powodu braku polotu.. bo sama autorka nie wie o co tu chodzi i to cały sens tego tekstu - jedynie ulotność chwili i urok myśli.. :P

Italia



Guziki + „Wiersz“ Proszę

GUZIKI

Idę ulicą i widzę guzik... tak to jest mój guzik... muszę go tylko podnieść. Spóźnię się na pociąg?? Co z tego... guziki to moje życie. Od dawna je zbieram. Doszłam do wniosku, że guziki są jak ludzie... każdy jest inny i niepowtarzalny, a przecież nie mają DNA... A może to nie dlatego jesteśmy różni?

Dlaczego ludzie są agresywni, przecież guziki takie nie są? A może to porównanie to absurd?! Tak, tak... chyba tak... Nie wiem kim jestem... Może jestem

guzikiem? Drewnianym, plastikowym, a może z masy perłowej? Nie z masy nie jestem. Jestem guzikiem z krwi i kości... Takim, który pozostaje bierny... zaraz ja przecież nie jestem bierna. Co jest? A może to, że jestem guzikiem to absurd? Tak, na pewno... Więc kim jestem...?

Ryba

PROSZĘ

Daj mi latarkę
abym mrok czarny rozjaśnić mogła
Prowadź mnie za rękę

wskazuj mi chmury i drzewa
Każ dzień nawlekać na nitkę
i każdego ranka wkładać
świeży kwiatek do wazonu
Naucz mnie rozmawiać z ptakami
i ludźmi
mówić do nich bez żalu i pretensji
bez ironii bez śmiechu w głosie
Otwórz mi oczy na brudne ulice
zapłute klatki schodowe
I nie zaslaniaj mi gwiazd

Anna Galuhn



Oto nowy dział naszej magicznej gazetki, nazwany przez nas finezyjnie SZTAFETĄ. Zasady rządzące w tym mieście są proste: ja podaje kontrowersyjne tematy, a Wy przy pomocy PonyExpressu przesyłacie mi swoje opinie i rozmyślenia z nimi związane. Jeden temat będziemy drać przez tyle numerów ile będziecie chcieli (pisali) co pozwala na riposty wobec cudzych wypowiedzi. Równocześnie może istnieć kilka tematów w jednym numerze. Gorąco zachęcam do pisania na bieżące i nie bieżące tematy SZTAFETY!

Bieżącym tematem jest *Dres, Skin, Punk, Metal, Skate, [Hoffmaniak?!]: czyli co subkultura może zrobić z człowiekiem?* Jak uczeń Hoffmanowej ocenia współczesne subkultury? Czy przynależność do jednej z nich gwarantuje nam bezpieczeństwo, przyjaźń, zrozumienie czy też może możliwość wyrażania swoich emocji, ideologii? Czym jest nurt nu czyli tak zwanych numetalowców i nupunkowców? Fenomen Oi! Oraz nasze opinie o członkach subkultur. Tu możesz się tego dowiedzieć!

Jak ktoś z was jest punkiem i miałby ochotę się pośmiać to zapraszam do lektury... można się dowiedzieć ciekawych rzeczy o sobie:

"Pankowcy głoszą idee anarchistyczne, są ateistami. Młodzi stykają się

z tym ruchem przez różne ulotki i zagraniczne gazety. Na agitację wpływa także muzyka. Ich głównym celem jest doprowadzenie do anarchii [rozbitcia] i mówią, że ich życie nie ma sensu. Przeważnie na przekór wszystkim stroją się w stare, brudne, potargane ubrania i zchodzone buty. Chodzą w starych, skórzanych kurtkach. Noszą bransolety i pasy z ćwiekami oraz łańcuchy. Ich symbolem jest anarchia. Mają poprzebijane kilkoma kolczykami uszy, nos i brwi. Włosy po bokach są wystrzyżone, a przez środek zostawione pasmo, zafarbowane w jaskrawych kolorach. Wolne chwile spędzają na słuchaniu muzyki, która zachęca do zażywania narkotyków, picia alkoholu, do lekceważenia rodziców i nie chodzenia do szkoły. Kiedy uciekają ze szkoły, spędzają czas na plantach, w klatkach schodowych lub opuszczonych budynkach. Piją tanie wino, wacają klej, zażywają narkotyki. Jest to przeważnie młodzież szkoły podstawowej i średniej. Wyładują swoją agresję na przypadkowych ludziach. Pochodzą z rozbitych rodzin, które mają problemy materialne."

Tak to jest gdy ktoś pisze o czymś, o czym nie ma zielonego pojęcia...

□ródło www.apostol.jezus.pl

Fenomen Oi!

To jest najciekawsze zjawisko subkultur-

owe naszych
c z a s ó w !
Słyszysz okrzyk oi!
za swoimi plecami
i odwracając się nie wiesz czy zobaczysz punka czy skina... Wędrując ulicami Warszawy na murach postsocjalistycznych kamienic widzisz nabazgrany spray'em wiśniowy napis: Oi! Punks , skręcasz za róg i widzisz kolejny napis, przecierasz oczy lecz on się nie zmienia, niezmiennie i uparcie głosi: Oi! Skins ... Wybierasz się na koncert The Analogs lub Dezertera zakładasz glany i rzucasz się w sam środek pogo, tłum zbija cię z nóg lecz czujesz czyjąś dłoń, która szybko stawia cię do pionu, obracasz się by podziękować skinieniem głowy i widzisz łysego gościa w bluzie Longsdale'a ... Podchodzi do ciebie twój kumpel, widzisz, że postawił irokeza, na pytanie gdzie się wybiera odpowiada "na mecz Legii"... Przechodzi obok ciebie jakiś punk, a w jego glanach widzisz białe sznurówki ...

To wszystko dzieje się wokół mnie, wokół nas. Dwie antagonistyczne subkultury, nienawidzące się od prawie pół wieku, dziś łączy wspólny okrzyk:

Oi! Oi! Oi! Punks and Skins united wins!

Rafał

Dobra Biała Pan

Dobra Biała Pan!

To pisać ja, Bambo! Ja przepraszać, że uciec. Ja pisać do Dobra Biała Pan, by Dobra Białą Pan nie martwić się. Tu nie być źle. Bambo tu nawet dobrze – wygodne miejsce na dworzec. Lepsza niż chlew Dobra Białą Pan, ale Bambo rozumieć problema ekonomiczne Wielka Plantatora marihuana. Tu dużo dobra ludzi jak Pan, tyle że czarne. Dawać Bambo pieniądze jak Bambo prosić. Bambo może kupić banan. Bambo tu szczęśliwy. Bambo chce zostać obywatel. Bambo mówią, że Bambo będzie

mógł decydować o Bambo przyszłość. Bambo stać uściski Dobra Biała Pan.

Bambo

Rok później

Dobra Biała Pan!

Bambo pytać, czy jak wrócić to czy dostać tylko czterdzieści bata. Tu być straszna. Mnie kazać w wielkie pudło wrzucać kartka z napis jaki czarny brat Bambo lubić bardziej. U Biała Pan wszystkie czarne brata być równe i się lubić, a tu wszystkie czarne brata na siebie czekać, a białe pana lubić. Bambo myśleć, że stać na głowie.

Bambo chce wrócić. Bambo mieć nadzieja, że Dobra Biała Pan przyjmie z powrotem. Bambo nie może doczekać się bata.

Bambo

P.S. Bambo uciekając ukraść jeden banan na droga. Bambo prosić o dziesięć dodatkowych bata. Z góry dziękować.

[3.11.2001]

Groch



Egzaminacyjne rojenia

25 czerwiec 2003r. ok. 2020

"..Genezyp czuł coś w rodzaju głuchego bólu w piersiach. Minęła dziwna chwila pojmowania tajemnicy i realna pospolitość ukazała spod tej maski swoje szare pełne nudy oblicze. Co zrobić z dzisiejszym wieczorem? Pytanie to przypomniało mu poprzednie i zamyślił się głęboko, tak głęboko, że stracił zupełnie poczucie chwili obecnej. Nie wiedział, że to właśnie jest czasem najwyższym szczęściem..."

(Witkacy - "Nienasylenie")

Czasem czuję się w świecie jak małe dziecko, zagubiona dziewczynka... zadziwia mnie to wszystko... Dlaczego kolor czerwony jest taki a nie inny? Dlaczego rzeczy mają taki a nie inny kształt? A co to w ogóle jest "kształt"? Zbiór dźwięków, a nie wiedzieć czemu wszyscy niby wiedzą o co chodzi... a ja im nie wierzę.. czy aby na pewno i zawsze wiedzą co znaczą różne zestawy dźwięków... niektórzy najpierw mówią: "kocham Cię.. jesteś jedyna od zawsze i na zawsze...", a potem zostaje tylko tępy ból samotnej egzystencji... bo okazuje się że nie kochali... o co ludziom chodzi? Po co nam to wszystko? Na drzewo mówimy "drzewo", dogłębnie badamy jego strukturę, nadajemy wymyślne i skomp-

likowane nazwy nawet najdrobniejszym jego częściom.. i po co? W imię czego? Postępu? Co on nam daje? Zagładę i degradację człowieczeństwa... (A co to w ogóle jest to "człowieczeństwo"? Żeby "w-i-e-d-z-i-e-ć"? po co? Żeby ulepszać świat? Ty który to czytasz.. przecież chyba sam w to nie wierzysz... przecież homo sapiens (i o zgrozo paradoksalnie jeszcze jedno "sapiens") wszystkie wynalazki potrafi przekształcić tak żeby wyniszczać swój własny gatunek... na przekór wszystkim prawom biologii... Po co nam to wszystko? Czy takie drzewo nie morze po prostu "być"? Być! Istnieć tak żeby można było je odczuć a nie nazwać... Przytulić się do niego i poczuć tętniącą w nim energię... tą niczym nie skażoną, w przeciwieństwie do gnijących umysłów ludzkich, energię.. zatrutych intelektualizacją i wypieranych z czucia... Po co nam to ciągle "ulepszanie"? Piękne włosy, oczy, zęby, skóra jędrna i śliczna... gówno... rozpad.. fałsz.. sztuczność... i po co to? Żeby niby szybciej, lepiej, więcej, mocniej, częściej, piękniej... tylko brać.. nic nie dawać od siebie... egoizm, egocentryzm, brak zainteresowania czymś, kimś... gdzie w tym wszystkim drugi człowiek? Gdzie czucie? Gdzie przeżywanie? Prze-

intelektualizujemy co się tylko da! Dzieci już od najmłodszych lat uczy się słów i pojęć a nie czucia... Liczy się żeby synek był dobry z fizyki i ładnie deklamował piękne wiersze miłosne tak naprawdę nie znając ich sensu... poznanie zamiast nauki czucia.. a tak na prawdę ważne jest to, żeby synek nie tylko pięknie recytował, ale potrafił potem czuć, przeżywać, zainteresować się żywym światem, przytulić czule bliską osobę, ale nie słowami i pojęciami a sobą... Naukowcy powiedzą mi, że miłość to chemia, a altruizm to po prostu "samolubny gen".. a nawet jeśli.. to co z tego? czy musimy pozbawiać się możliwości przeżywania? Trzeba tylko wyjść z egoizmu i słów!!! Niestety po tych latach "treningu" i zamknięcia jak w obozie koncentracyjnym to "tylko" znaczy dla nas "aż", ale trzeba czuć jak najwięcej chwil.. po mimo wszystko... im więcej takich chwil, tym pełniejsze życie i większe szczęście... ten tekst to przekaz czucia, paradoksalnie znów w słowach... niestety...

Italia

To było wtedy...

Byliśmy tam razem, pamiętasz? Jezus dzielił chleb i rozdawał tysiącom zasłuchanych ludzi. Staliśmy wtedy obok siebie i w ciszy słuchaliśmy Jego słów. Było gorąco. Dobrze, że poprzedniego dnia zszylał Twoje sandały, inaczej piasek poparzyłby Ci stopy. Pamiętam, że słońce jasno świeciło, a oczy bolały od patrzenia na barwny tłum. Musiałam je przymrużyć, dlatego chwyciłam skraj Twojej szaty, bojąc się zgubić Ciebie wśród tylu obcych ludzi. Było ich pięć tysięcy. Gdybyśmy znaleźli się tam przypadkiem, zobaczyli po raz pierwszy w życiu, dziwiłabym się temu, że Cię znalazłam. Ale staliśmy tam razem.

Zastanawiam się czasem, czy to przeznaczenie. Oficjalnie w to nie wierzę, Ty zresztą też nie. Ale przecież staliśmy tam razem i wiesz równie dobrze, jak ja, że jeszcze kiedyś się spotkamy, że nie może być inaczej. Czy wyobrażasz sobie, abyśmy po wysłuchaniu Jego słów tak po prostu się rozeszli w różne strony i nie

spotkali nigdy więcej?

Pomyślałam wtedy, że dobrze zrobiliśmy, przychodząc tam, aby wysłuchać tego, co On miał nam do powiedzenia. Dobrze zrobiliśmy, słuchając. O to chodzi: trzeba przede wszystkim słuchać. Zrozumiałam to za późno i tamtego wieczoru nie wróciliśmy do domu razem; nasze drogi się rozeszły, potem widywaliśmy się tylko z daleka.

Ale przecież to się zmieni (choć podobno nie wierzę w przeznaczenie...). Podróż do domu będzie długa; gwiazdy zdążą rozświetlić niebo, a wiatr stanie się zimny, nim dojdziemy. Za to potem wypijemy herbatę i, nie czując zmęczenia, będziemy do rana rozmawiać o Nim, który dzielił chleb i rozdawał tysiącom zasłuchanych ludzi...

Z. P.





Ostatnia Narzeczona

"OSTATNIA NARZECZONA"* (przypis: Za Wojciechem Tochmanem, "Schodów się nie pali", wydawnictwo Znak, Kraków 2002)

Edward Stachura miał wiele kobiet. Marta Kucharska była jego "ostatnią narzeczoną", jak mawiała Barbara Sadowska, poetka, a także znajoma obojga. Marta dokładnie wymyśliła sobie swoje życie. Stachurę poznała pisząc do niego setki listów. I czekając na odpowiedź... Która nadeszła. Pojawił się też sam Stachura. I ostatnie dni swojego życia spędził z Martą.

Marta żyła życiem innych ludzi. Przez pewien czas pracowała w teatrze, w portierni. Uwielbiała słuchać rozmawiających ze sobą aktorów. A słuchać potrafiła jak nikt inny. Sama przeważnie milczała. Pisała wiersze. To jeden z nich:

"Tylko miłość nie ginie
w nieszczęśliwych wypadkach
Długo i cierpliwie zdycha
w swoich szpitalach
w znanej stacji obsługi
-części zamiennych nie ma."

Tomik poezji wydała już po śmierci Stachury. Była jedyną osobą, która próbowała go od tej śmierci odciągnąć. Wozila go do szpitala psychiatrycznego w Drewnicy. Wiedziała, że śmierć go goni, że jest tuż, tuż, że już depta go po piętach.

"Ja wiem... ten stan twój skąd. Wiem, mam tę pewność, że to ona, ta suka, że to śmieć. Wiem, to śmierć. Oblaskawia cię, łasi się, ukazuje iluzje. Iluzje żaluzje. Uwierz mi kochany. Ja to wiem. Ja kobieta. Niektóre z nas to wiedzą, to śmierć. Będzie się łasić, chodzić koło ciebie..."

Za każdym razem, kiedy szedł do łazienki, przez szparę pod drzwiami sprawdzała, czy przypadkiem się nie powiesił. Jednak nie zdołała go przed

tym uchronić. Wiszącego odcięła, a jego rękopisy i dokumenty zniosła do redakcji "Twórczości", skąd trafiły do Muzeum Literatury. W końcu zamieszkała w Michałowku, koło Łowicza.



Edward Stachura



Bluźnierstwo?

Staram się nie przychodzić do Boga z moimi problemami. W ogóle modłę się rzadko, wiem, ale robię to tylko wtedy, gdy jestem szczęśliwa - moja modlitwa to chwalenie Pana. Dlatego popieram kolorowe kościoły i radosne śpiewanie kolęd. Nie proszę Boga o pomoc. Wiem, że powinnam radzić sobie sama. Dla Niego mam uśmiech w drodze do szkoły i dobre słowo. Tak było.

Nie popieram poglądu, że to, co dobre - mamy od Boga, a zło tworzymy sami. O, nie. Jeśli dobro pochodzi od Boga, to zło jest sprawką Szatana. Albo inaczej: może jest tylko jedna siła sprawcza, jeden rozdawca szczęścia i cierpienia? Nie wiem.

A dzisiaj moim pierwszym odruchem była modlitwa. Nie chciałam

prosić Boga o pomoc, a jednak modliłam się za niego, za nich wszystkich; modliłam się o ich szczęście.

Zaraz potem obraziłam się na Boga.

Wiem, zabrzmiało to prawie jak bluźnierstwo. A ja miałam do Niego żal. Pomyślcie sami: Jak to jest, że nieszczęścia spadają na tych, którzy wiele już w życiu przeszli, ci zaś, którzy nigdy nie cierpieli - o, ci nadal będą żyć beztrudno. Dalej: Czy los jest podły? Oczywiście - ludzi dobrych. Tym złym zawsze wszystko się układa; jedyne, co czasem może ich dręczyć, to poczucie winy za niezaspokojone szczęście.

Pokłóciłam się dzisiaj z Bogiem. Panie - powiedziałam - staram się być dobra, a mimo to wciąż pozostaję tą złą. Ale doświadczam tylko dobra, i od Ciebie, i od ludzi. Choć zabrmi to głupio - jest nawet ktoś, kto mnie kocha.

On jest dobry.

To jemu zesłałeś dzisiaj cierpienie i łzy.

Czemu? On pokutował już za grzechy, których nie popełnił... Litujesz się nad grzesznikami, a cierpiącym zesłałeś wciąż nowe cierpienia. Czy to tak powinno być? Dlaczego każesz tym dobrym cierpieć ponad miarę, czemu oszczędzasz złych?

Oto ja. Oddaję się w Twoje ręce. Jestem i zawsze byłam tą złą. Moje cierpienie byłoby chociaż zasłużone. Oddał więc ból od Twoich owieczek, zrzuć go na nas, błędzących. Nie lituj się nad nami. Niech wycierpimy ich cierpienia - za nasze grzechy. Nie każ ich za dobroć. Nie wystawiaj miłości na próbę...

Ale Bóg nie słucha grzeszników.

Z.P.

Względność Uptywu Czasu

Zauważyliście, że czas nie płynie równomiernie? Pomijam tutaj tak oczywiste przykłady, jak niektóre filmy czy lekcje matematyki, które dla jednych są przegnębiająco długie, a dla innych kończą się zbyt szybko. To można jeszcze tłumaczyć podejściem, subiektywnym postrzeganiem świata. Ale co powiecie na matki mówiące „choź na obiad“, dzieci odpowiadające „za chwilę“, przychodzące za chwilę i wysłuchujące wykładu o tym, że strasznie się grzebały i cały obiad już wystygł? Co więcej, obiad okazuje się wcale nie zwracać uwagi na czas i jeszcze bardzo długo pozostaje gorący! A to, że moje „dwadzieścia po dziewiątej“ jest „prawie dziesiątą“ mojej Mamy i zamiast czytać o Gombrowiczu, co jest przepisane do godziny 21.20, należy iść spać? Albo urodziny, kiedy nieraz miesiącami czas płynie bardzo wolno po to, by na kilka dni przed nimi gwałtownie przyspieszyć, nie dając absolutnie szans na wymyślenie i wykonanie właściwego prezentu? Albo miłość: gdy się nie kocha, nie istnieje czas - a może istnieje w nadmiarze... Tłoczy się i piętury w moich dniach, wylewa brzegami moich nocy,

przeżywa mi przez palce, ucieka. Gonię za jakąś chwilą, za dawno wywietrzałym zapachem, a inne już wskakują mi na plecy, wchodzi do szaf i książek. Czas zawraca, nawarstwia się; płaczę się w nim i gubię. Dzień się kończy, a ja zostaję z pustymi rękami. Mam wrażenie, że on nie płynie dla mnie, przeze mnie, że po prostu przepływa gdzieś obok.

Takie przykłady można by mnożyć, dzielić, dodawać, całkować.

I co Wy na to?

Wiem, o czym myślicie. Ci z Was, którzy są raczej filozofami, powiedzą pewnie, że wszystko odbieramy subiektywnie, nie ma więc nic dziwnego w tym, że nasze czasy płyną inaczej. Ci zaś, którzy są bardziej fizykami, będą się doszukiwać przyczyn w różnicy prędkości, z jakimi się poruszamy, i również znajdą zadowalające wytłumaczenie.

Ale prawda jest znacznie gorsza. Wszystkie budziki, zegary ścienne, zegarki damskie, zegary słoneczne, klepsydry, nawet stare zegary z wahadłami - one wszystkie kłamią! Złośliwi zegarmistrzowie zmieniają czas trwania tyknięć i w efekcie niektóre sekundy są dłuższe niż inne. Co więcej, każdy zegar chodzi inaczej, więc niemożliwe jest,

aby dwie osoby umawiające się na daną godzinę zjawiły się na miejscu jednocześnie.

Do tej pory było to zjawisko utrudniające trochę życie, ale niegroźne. Wyobraźcie sobie jednak, co się stanie, gdy szajka zegarmistrzów postanowi opanować świat i różnice między poszczególnymi sekundami staną się większe. Zapanuje totalny chaos i bezład, z nikiem nie będziemy mogli się umówić ani spotkać, trafienie na właściwy pociąg będzie sprawą przypadku, zatem trasy naszych podróży będą wyznaczały ruchy brownowskie, co zresztą nie będzie miało większego znaczenia, ponieważ i tak nikt nie będzie wiedział, gdzie właśnie powinien się znajdować. Tak funkcjonujące społeczeństwo nie przetrwa długo i będziemy musieli oddać władzę w ręce Wielkiego Zegarmistrza. A on już zadba o to, aby nasz czas był uporządkowany i nie zawierał żadnych przerw, żadnych luk, żadnej ciszy między dwiema myślami - w ogóle ani ciszy, ani myśli.

Chyba że wyrzucimy wszystkie zegarki, póki mamy na to czas.

Z. P.